

Moniuszko

*dla
świata*



*Historia i kulisy
Międzynarodowego
Konkursu Wokalnego
im. Stanisława Moniuszki*

Z Marią Knapik-Sztramko,
finalistką II Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława
Moniuszki, gwiazdą amerykańskich i kanadyjskich scen operowych,
rozmawiają Anna Brzozowska i Adam Wojciechowski

Zwycięzcy nigdy nie rezygnują

Jak dziś wspomina Pani swój udział w konkursie moniuszkowskim?

Konkurs moniuszkowski cieszy się dużą renomą w świecie artystycznym, w związku z czym już samo dojście do finału, uzyskanie wyróżnienia czy tylko pochwały od któregoś z jurorów może znaczyć więcej niż zdobycie gdzie indziej pierwszego miejsca.

Występom uczestników tego konkursu, w którym ja brałam udział, przysłuchiwała się kanadyjska dziennikarka Jolanta Szaniawska. Potem rozmawiała z kilkoma jurorami na mój temat, a następnie zacytowała ich wypowiedzi w „Gazecie” w Toronto. Maria Fołtyn powiedziała: *Przegrana tutaj nic nie znaczy, Maria może zrobić lepszą karierę od każdej innej pieśniarki. Jest to dziewczyna utalentowana, ma bardzo piękny głos i w innym konkursie na pewno wzięłaby pierwszą nagrodę. Pani Knapik ma to, co każda Polka – kawałek serca.* Podobnie wyraziła się Teresa Kubiak: *Z doświadczenia wiem, że nie tylko ci są zwycięzcami, którzy otrzymali nagrodę, ale ci wszyscy, którzy mieli odwagę zmierzyć się ze sobą, przewyciężyć tremę, bojaźń. Ich można nazwać zwycięzcami. The quitters never win and the winners never quit (co znaczy: ci, którzy rezygnują, nigdy nie zwyciężą, a zwycięzcy nigdy nie rezygnują).* Ja gratuluje pani Knapik, bo rzeczywiście zrobiła bardzo miłe wrażenie i artystem, i prezencją, bo jest to piękna kobieta.



Fot. z archiwum Marii Krapnik-Sztramko

To, co powiedziały o mnie te dwie wielkie gwiazdy wokalistyki, dodało mi otuchy i wiary w siebie, a znaczyło więcej niż zdobycie głównej nagrody w innym konkursie. Czytając ich pochlebne uwagi na temat mojego głosu, poczułam przyływ nowych sił i nabrałam motywacji do dalszej walki o sukces. Każdy człowiek, który chce coś osiągnąć, a sądzę, że szczególnie dotyczy to artystów, powinien nauczyć się znosić porażki, a nawet klęski. Znieść godnie niepowodzenie i wyciągnąć z niego właściwe wnioski to jest dopiero prawdziwe zwycięstwo i podstawa sukcesu w przyszłości.

A poza tym ani przez chwilę nie traktowałam tego występu jako nieszczęścia. Nie wygrałam, ale za to trafiłam do ludzkich serc. Nie wróciłam do Kanady z dyplomem uznania, ale za to z cennymi uwagami jurorów. Długo też jeszcze brzmiały mi w uszach komplementy oraz brawa wzruszonej warszawskiej publiczności. Ogromnie mnie to umocniło wewnętrznie i napelniło wolą walki. Mniej więcej w tym samym czasie wzięłam udział w trzech innych konkursach – Międzynarodowym Konkursie Wokalnym, zorganizowanym przez Greater Buffalo Opera Company, Międzynarodowym Konkursie Młodych Talentów DEBIUT w Montrealu i Międzynarodowym Konkursie Wokalnym w Nowym Jorku, a także w przesłuchaniach do Metropolitan Opera. Ciężka, zdwojona praca opłaciła się, bo otrzymałam najwyższe nagrody na każdym z nich. Przesłu-

chania do MET, chociaż nie przyniosły wymarzonych, bezpośrednich rezultatów, podobnie jak konkurs moniuszkowski zaowocowały wspaniałymi kontaktami i kontraktami. Trzeba jednak pamiętać, że czasami ani wielki talent, ani mordercza praca nie prowadzą do wielkiego sukcesu. Trzeba mieć tak zwany łut szczęścia i znaleźć się w odpowiednim czasie we właściwym miejscu.

Czy konkurs moniuszkowski miał znaczenie dla Pani kariery?


Każdy konkurs stwarza szansę, że się zostanie zauważonym, a to czasami jest bardziej pomocne niż sama wygrana. Udział w nich motywuje też do nauki i perfekcyjnego dopracowania nowego repertuaru, jak również przygotowuje psychicznie do zdrowego współzawodnictwa, które nieodzownie towarzyszy międzynarodowej karierze.

Pamiętając radę akompaniatora Luciano Pavarottiego, Williama Hicksa, staram się *śpiewać sercem*. Bardzo ważna jest też umiejętność skupienia się na sprawach istotnych – rzecz nie w tym, żeby stresować się, że może zaśpiewam gorzej niż inni, ale starać się zaśpiewać najlepiej, jak to tylko możliwe. Przygotowując się do konkursów i przesłuchań, czytam dużo prawdziwych, nielukrowanych biografii śpiewaków operowych oraz książek inspirujących, motywacyjnych. Pomaga mi to przewycięzać chwile wahań i niepewności oraz umocnić wolę walki o zaistnienie w świecie muzycznym. Powinna nam dać wiele do myślenia historia, która przytrafiła się Kiri Te Kanawa – ta wspaniała śpiewaczka i wielka gwiazda dostała się do Covent Garden dopiero za dziewiątym razem.

Prawdziwą nagrodą za udział w konkursie moniuszkowskim były dla mnie gorące brawa od osób, które pamiętały mnie z tamtego okresu i po latach specjalnie przyszły na premierę *Hrabiny* z moim udziałem. Maria Foltyn zaproponowała mi tytułową rolę w przygotowanym przez siebie spektaklu, który odbył się w 2002 r. w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Obecność tych wspaniałych słuchaczy sprawiła, że z wielkim sentymentem wspominam mój operowy debiut w ojczyźnie.

Czy udział w konkursie ułatwił Pani dostęp do renomowanych scen operowych świata?

Pośrednio tak. Moja pierwsza mistrzyni sztuki wokalne, prof. Janina Zathej, zwykła mawiać, że śpiew w ogromnej mierze zależy



od psychiki, więc, aby zostać prawdziwym artystą, śpiewak musi dążyć do wokalne i emocjonalnej równowagi. Dzięki prof. Shirley Verrett, wielkiej gwiazdzie międzynarodowych scen operowych, między innymi MET i La Scali, obdarzonej wspaniałą osobowością sceniczną i umiejętnością przekazywania wiedzy, zrozumiałam, że śpiewak, by robić postępy w nauce, musi być zainspirowany i natknięty. Podobnie Licia Albanese, wielka primadonna MET, La Scali, Covent Garden i innych scen, podczas lekcji wpajała mi, że na wspaniały śpiew składa się wiele czynników, wśród których psychika ma fundamentalne znaczenie dla rozwoju wokálnego.

Oceniając znaczenie konkursu moniuszkowskiego w mojej karierze z dzisiejszej perspektywy i uwzględniając opinie tych wielkich autorytetów w świecie muzyki wokalne, mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że miał kluczowe znaczenie. Do dziś trwa mój silny związek z muzyką Moniuszki.

Warto podkreślić, jak wielką siłę promocyjną mają konkursy i festiwale muzyczne. Mało kto wie, że dzięki pasji Marii Fołtyn, niezrównanej odtwórczyni ról moniuszkowskich, oraz ogromnemu zaangażowaniu organizatorów konkursu, muzyka polska ma swoich wielbicieli wśród młodzieży uczelni muzycznych na całym świecie. Często jestem przez nich proszona o nagrywanie wymowy pieśni i arii Moniuszki, i robię to z największą przyjemnością.

Konkursy moniuszkowskie oraz chopinowskie, festiwale Warszawska Jesień, Wratislavia Cantans, w Łąncucie i Kudowie Zdroju, a także inne tego typu imprezy są nieocenione w promocji polskiej kultury. Wielu artystów przyjeżdżających do Polski z całego świata styka się z nią po raz pierwszy, uczestnicząc w tych konkursach i festiwalach. Myślę że państwo polskie i prywatni mecenasowie powinni dbać nie tylko o istniejące imprezy, ale także organizować następne, np. im. Szymanowskiego, Lutosławskiego czy Paderewskiego, skoro tak znakomicie propagują Polskę i polski dorobek kulturalny.

Jakie znaczenie w Pani dzisiejszym życiu artystycznym ma muzyka Moniuszki?

Ma bardzo istotne znaczenie. Za jedno z najważniejszych wydarzeń w mojej karierze uważam udział w *Halce*, wystawionej przez Polsko-Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne w Toronto. Występy w Toronto były ogromnym sukcesem. Sala była zawsze pełniona, do kas stały długie kolejki. To było wielkie święto polonijne. Następnie byłam zaproszona do zaśpiewania roli Hanny

w *Strasznym dworze*, wystawionym w Operze w Buffalo, w reżyserii Marka Weiss-Grześnińskiego.

Najnowszym wydarzeniem, dla mnie najbardziej emocjonalnym, była wspomniana już rola Hrabiny. Spektakl ten był na żywo rejestrowany przez polską telewizję i transmitowany przez Polskie Radio. Podsumowanie wypadu ciekawie – w Toronto występ w roli Halki, w Buffalo Opera w roli Hanny i w Polsce w roli Hrabiny.

Ciekawe, że Halka cieszy się uznaniem Polonii, a w polskich teatrach operowych nie zawsze jest na nią miejsce...

Jestem bardzo zaskoczona, słysząc to.

Co Pani uznaje za największy życiowy sukces lub sukcesy?

Jeżeli chodzi o życie artystyczne, na pewno zaliczam do nich występ w Carnegie Hall z IX symfonią Beethovena. Koncertem tym Ameryka uczciła 175. rocznicę śmierci Beethovena. Był on również dedykowany ofiarom 11 Września. Pierwszy raz wystąpiłam na tej scenie dwa lata temu, później śpiewałam tu w najrzadziej wystawianej operze Verdiego *Alzira*. Po obydwu premierach dostałam wspaniałe recenzje, jak również wielkie brawa. Potem ukazały się w mediach bardzo dobre recenzje krytyków, a następnie pojawiły się nowe propozycje i nowe angaże.

Dużym przeżyciem było też zaproszenie mnie przez wielką gwiazdę muzyki operowej Licię Albanese i jej Fundację Pucciniego na występ w Alice Tully Hall w nowojorskim Lincoln Centre w 2003 r., gdzie zaprosiła mnie jako gościa specjalnego. Czulałam się bardzo wyróżniona – w koncercie brały udział tzw. młode talenty, wręczano również nagrody filarom muzyki klasycznej i osobom, które w znaczący sposób przyczyniły się do popularyzacji muzyki operowej, takim jak Teresa Żylis-Gara, Sherill Milnes, Robert Merrill i Marta Eggerth-Kiepurowa. Ta 90-letnia dama pięknie zaśpiewała arię operową i dostała ogromne oklaski. A do mnie podeszła i powiedziała: – *Dziecko, masz piękny głos i śpiewasz z sercem, podobnie jak mój mąż!* Podała mi swój numer telefonu, żebym się z nią skontaktowała. To było niezwykle miłe, a pani Marta jest urocza.

I co było dalej, skontaktowały się panie?

Jeszcze nie, ale na pewno to zrobię. Śpiewacy operowi mają to do siebie, że w wieku 80–90 lat nadal mają wspaniałą pamięć. Zawdzięczamy to studiowania kilkusetstronicowych tekstów operowych i librett.

Gdzie Panią będzie można zobaczyć w najbliższej przyszłości?

Jestem ponownie zaproszona przez New York Grand Opera. Za miesiąc będę tam występowała w roli Liu w *Turandot* Pucciniego, jak również w tytułowej roli w *Tosce* Pucciniego. Mam również zaproszenie do występu w Carnegie Hall w *Requiem* Williama Davida Maselli, które kompozytor zadedykował Johnowi F. Kennedy'emu.

Skąd muzyka wzięła się w Pani rodzinnym domu?

W domach moich rodziców muzyka była integralną częścią życia rodzinnego. Mój dziadek Ludwik był naszym pierwszym nauczycielem muzyki. Pięknie grał na skrzypcach i nie tylko, a także potrafił robić instrumenty – skrzypce, wiolonczelę, gitary. Dziadek prowadził też nasz rodzinny zespół. Później zainteresował się nami Józef Lachner, kierownik szkoły podstawowej, słynny zbieracz melodii i piosenek ludowych regionu krakowskiego, potem kolejno teatr regionalny, estrada krakowska, teatr STU, z którym pojechaliśmy do Francji, i kilka agencji artystycznych. Tak zaczęły się nasze podróże po Polsce i Europie. W życie artystyczne weszłam więc w bardzo naturalny sposób. Niektórzy mówią, że urodziłam się na scenie. Wszystkie moje siostry są zdolne, choć nie wszystkie odkryły w sobie potencjał. Kiedy moja siostra Krystyna przyjechała na recital dyplomowy do Kanady, zbadalam rozpiętość jej głosu. Okazało się że z łatwością uderzała w wysokie E ponad górnym C. Mogłaby śpiewać np. arię Królowej Nocy. Zawsze kochała śpiew, to było jej marzenie, ale w zespole przydzielonym jej instrumentem był klarnet. I grała na tym klarnecie, ale to nie była aż taka pasja, jak dla mnie śpiew.

Czy to znaczy, że dla Pani jako najmłodszego dziecka, nie umiającego jeszcze grać na instrumentach, pozostawało tylko śpiewanie?

Na początku tylko śpiewałam. Od siódmego roku życia pobierałam prywatne lekcje gry na skrzypcach u pana Lachnera. Następnie poszłam śladami moich sióstr do szkoły muzycznej I stopnia w Krakowie. Do szkoły muzycznej II stopnia poszłam już na śpiew. Tam poznałam moją pierwszą nauczycielkę głosu Janinę Zathey. Następnie dostałam się do klasy wokalne profesor Marciniak-Gowarzewskiej w Katowicach, ale nie ukończyłam studiów, bo poznałam mojego męża. Zobaczył mnie, gdy występowałam razem z siostrami, i podobno zakochał się od pierwszego spojrzenia. Wyjechałam do Kanady i tam kontynuowałam moje studia.

Mówiła Pani o umiejętności ciężkiej, wytrwałej pracy. Wiemy też z polonijnej prasy, że bardzo aktywnie działa Pani na rzecz Polonii w Kanadzie. Skąd w Pani tyle energii, jak się godzi tyle różnych zajęć?

Wszyscy się temu dziwią i ja sama też. A jednak się udaje. Prowadzę dziecięcy zespół *Małe Belcanto*. Kiedy zaczynaliśmy, dzieci miały po pięć, sześć lat. Później ze względu na moją karierę musiałam zaprzestać, ale dzieci zawsze tak się cieszyły, jak mnie widziały. Więc postanowiłam spotykać się z nimi przynajmniej od czasu do czasu. Przygotowujemy razem występy na uroczystości polonijne i święta.

Po przyjeździe do Kanady bardzo brakowało mi rodziny, więc próbowałam sobie stworzyć rodzinę muzyczną. Prowadziłam zespół młodzieżowy w Hamilton, który dorósł do liczby 50 osób, potem w Ottawie młodzieżowy zespół wokalnoinstrumentalny.

A jak się zostaje Człowiekiem Roku OTTAWA 2001?

Ani się nim nie zostaje, ani się tego nie planuje. W moim wypadku po prostu robi się to, co się kocha.

Myślę, że bogatym człowiekiem jest się wtedy, kiedy można podarować coś innym. Nie wystarczy mieć wiele, trzeba dzielić się tym z innymi. Często ludzie mówią, że nikt inny nie byłby w stanie tyle zrobić. Tak mówi się też o Marii Fołtyn, że nikt nigdy nie byłby w stanie stworzyć tego, co ona zrobiła. Tymczasem odpowiedź jest prosta – Maria Fołtyn wszystko, czego się podejmuje, robi z pasją. Ja również wkładam serce we wszystko, co tworzę. Mam ogromną satysfakcję, gdy inni odnoszą sukcesy, gdy spełniają się ich marzenia. Mam taką filozofię życia – gdy się czyni dobro, ono do nas wraca z innej ręki, w innym czasie.

Jak Pani ocenia to, co los już przyniósł i dalej niesie Pani w darze?

Przyjmuję to wszystko ze zdumieniem. Ale będąc perfekcjonistką, stawiam sobie coraz większe wymagania. Jeszcze nie dotarłam tam, dokąd zdążam. Ciągle jeszcze nie odkryłam i nie wykorzystalam swoich możliwości, bo my chyba nigdy sami siebie do końca nie odkrywamy. W sensie artystycznym ja nadal uczę się, pracuję, pobieram lekcje, staram się poznawać nowy repertuar i stale cyzeluję detale, żeby dojść jak najdalej. Droga przede mną stroma i coraz trudniejsza, lecz sił mam wiele i spory już zapas bardzo użytecznych doświadczeń. Wierzę, że modlitwa i ciężka praca pomogą mi wspiąć się na następne szczyty.